Wydanie wieczorne.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie wieczorne.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 9. **Kraków, Czwartek dnia 26. września 1901.** **Rok I.**

Cesarz Wilhelm — posłańcem cara!

Berlin, 24-go. Niesłychane zdumienie budzi fakt, że cesarz Wilhelm, który był na polowaniu w swoich dobrach nad granicą rosyjską, włożył w poniedziałek popołudniu uniform pułkownika rosyjskich grenadjerów, wsiadł na konia, przejechał granicę rosyjską, wjechał na rynek nawiedzonego niedawno temu pożarem miasteczka Wisztyniec (gubernja Suwalska, powiat wołkowyski), zwołał dokoła siebie żydów wisztynieckich i wypowiedział do nich następującą mowę niemiecką, zakończoną rosyjskim okrzykiem:

„J. C. M. cesarz Mikołaj, wasz dostojny władca, mój ukochany przyjaciel dowiedział się o waszem nieszczęściu. Przez moje usta zawiadamia was, że wiadomość ta mocno go dotknęła i wyraża wam serdeczne współczucie. Co więcej, na znak swej ojcowskiej pieczołowitości przesyła wam przezemnie dar w sumie pięciu tysięcy rubli, które wręczam memu pełnomocnemu leśniczemu Saint-Paul'owi z poleceniem, by je wspólnie z komitetem między was rozdał. Widzici więc, jak oko waszego dostojnego władcy sięga wszędzie, aż do granic jego wielkiego państwa i jak jego dobre serce bije gorąco dla swoich, nawet tak odległych poddanych. Dacie wyraz waszej wdzięczności dla cesarza i ojca waszego, gdy wraz ze mną wzniesiecie okrzyk: *Na zdorowie jego Wieliczestwa gasudara imperatora Nikołaja!*»

Dzienniki, donosząc o tym niesłychanie sensacyjnym fakcie, czynią pełne zakłopotania uwagi i stwierdzają, że upoważnienie dane przez cara cesarzowi Wilhelmowi, aby do rosyjskich poddanych przemawiał w jego imieniu i zawozil im carskie pieniądze, jest czemś wprost niebywałem!

Rola, jaką na widowni politycznej świata, odgrywa Wilhelm II-gi, jest czemś tak dziwnem i tak niepokojącem, nie tyle z politycznego ile z... osobistego punktu widzenia, że nawet owa podróż konno przez granicę rosyjską w kostjumie rosyjskiego pułkownika, nawet ta mowa półniemiecka, półrosyjska wypowiedziana wśród czołobitności dla cara do wisztynieckiego żydostwa, nawet owe ruble dane przez cara Rosji cesarzowi Niemiec do rozdania między carskich poddanych — nie powinny zbytecznie zdumiewać opinji publicznej świata.

Cesarz Wilhelm chciał w ten sposób wytworzyć odpowiednik do manifestacyj w Compiègne i zaznaczyć swoje przyjacielskie z bratem Mikołajem stosunki. Czy celu dopiął? Zdaje się, że osiągnął skutek wprost przeciwny zamierzonemu.

Już w Gdańsku próbował Wilhelm wydobyć z cara jakąkolwiek enuncjację, któraby można wyzyskać jako objaw przyjaznego usposobienia Rosji dla Niemiec. Car był zimny i nie wypowiedział ani jednego serdeczniejszego słowa. Mimo to Wilhelm ogłosił światu, że ze zjazdu w Gdańsku jest niezmiernie zadowolniony. Zwykłą wojskową kurtoazję, że jakiś pułk rosyjski otrzymał jego imię, wyzyskał w kilka dni później cesarz niemiecki w szumnej, jak zwykle, depeszy, manifestującej braterstwo broni rosyjsko-niemieckiej!! I ta jednak demonstracja pozostała bez odpowiedzi...

Wilhelm II-gi jest jednak uparty; nie darował nawet pożarowi żydowskiego nadgranicznego miasteczka, aby i z tego ukuć materjał do tak przez siebie pożądanej manifestacji rosyjsko-niemieckiego zbratania. Można sobie wyobrazić z jaką ironją wysyłano z Compiègne polecenie, aby Wilhelmowi II-mu, na jego żądanie, wyasygnować 5.000 rubli dla rozdania ich między żydków pogranicznych, dostarczających wiktuały dla cesarsko-niemieckiej świty strzeleckiej. Nie przypuszczano zapewne, że cesarz Wilhelm dopełni tej dziwnej ceremonji w sposób tak niesłychanie sensacyjny, iż wszystkie dwory świata będą miały wyborny temat do najdotkliwszych złośliwości — a francuskie pisma humorystyczne i monachijski „Simplicissimus« do rysunków przekraczających komizmem wszystko, co dotychczas w tym kierunku się pojawiło...

Dla świata politycznego ten wesoły epizod będzie tylko dowodem, że cesarz Wilhelm nie zna już granic w staraniach o względy carskie i zapomina nawet, co winien swojej i swego państwa godności, o której zwykle tak wielkogębnie się mówi, — ale że te starania z rosyjskiej strony odwzajemniane są tylko szyderstwem, zrozumiałem dla wszystkich, niezrozumiałem jedynie dla dobroczyńcy wisztynieckich żydków!

Audax.

Tołstoj o dwójprzymierzu.

Francuzi czczący jak wiadomo Tołstoja w sposób bałwochwalczy, w ciężkiem są teraz położeniu. Myśliciel z Jasnej Polany wydał zdanie o aliansie francusko-rosyjskim, zdanie wysoce niepochlebne dla samego przymierza, i dla Francji.

List Tołstoja w sprawie dwójprzymierza, zamieszczony poniżej, był napisany do włoskiego publicysty, Piotra Mazziniego. Mazzini przedłożył Tołstojowi trzy pytania, na które przyszła następująca odpowiedź:

„Kochany panie Mazzini! Na pierwsze pańskie zapytanie: „Co myśli lud rosyjski o francusko-rosyjskiem przymierzu odpowiadam co następuje: Lud rosyjski, prawdziwy lud, nie ma najmniejszego wyobrażenia o istnieniu tego przymierza. Gdyby jednak miał się o niem dowiedzieć, to jestem pewien, iż zdrowy rozum, jakoteż uczucie ludzkości wskazałoby mu, że związek zawarty wyłącznie z jednym narodem, ma na celu popchnąć lud do nieprzyjaźni i wojny z innymi narodami; z tego powodu byłby alians francusko-rosyjski dlań rzeczą w najwyższym stopniu niemiłą.

„Co do pytania: „Czy lud rosyjski podziela entuzjazm ludu francuskiego, mogę, jak sądzę, odpowiedzieć, że tak nie jest. Naród rosyjski nie dzieli entuzjazmu ludu francuskiego — przypuściwszy nawet iż taki entuzjazm rzeczywiście istnieje, o czem bardzo wątpię. Co więcej, gdyby wiedział wszystko co we Francji mówią i myślą na temat tego przymierza, doznałby uczucia niedowierzania i antypatji dla narodu, który bez żadnej przyczyny rozgorzał, jak twierdzi, nagłą i niezwykłą miłością dla rosyjskiego ludu.

„Co się tyczy trzeciego pytania: „Jakie to przymierze posiada doniosłość dla cywilizacji w ogóle?“ sądzę, że wpływ tego sojuszu może być w ogóle tylko zły, gdyż nie ma on żadnej innej przyczyny, jak chęć wojny lub pogróżek wojennych przeciw innym narodom. Jeżeli zaś chodzi o doniosłość przymierza dla obu złączonych niem ludów, to jasną jest rzeczą, iż dotąd przyniosło im ono tylko dużo złego, a w przyszłości również nic innego przynieść nie może. Rząd francuski, prasa i ta część społeczeństwa, która przyklaskuje sojuszowi, musiały już porobić wielkie ustępstwa i kompromisy co do swych tradycyj wolnego i humanitarnego narodu. Na przyszłość zaś będą musiały jeszcze dalej się posunąć w ustępstwach, aby zgodzić się, lub przynajmniej udać, że się zgadzają w uczuciach i zapatrywaniach z despotycznym, najbardziej zacofanym i najokrutniejszym rządem w całej Europie. A to jest i będzie dla Francji ogromną stratą.

„Co do Rosyi — przymierze miało dla niej jeszcze zgubniejsze skutki, a w razie dłuższego trwania pociągnie za sobą dalsze konsekwencje, równie złe i zgubne. Od czasu tego nieszczęsnego sojuszu, rząd rosyjski nie troszczy się o zdanie Europy, z którem przedtem zwykł się był liczyć. Czując się zaś podtrzymywanym dziwną przyjaźnią narodu, który zażywa sławy najbardziej cywilizowanego na świecie, staje się z każdym dniem więcej despotycznym, zacofanym i okrutnym.“

„To dziwne i nieszczęsne przymierze może przeto, mojem zdaniem wywrzeć tylko zgubny wpływ na pomyślny rozwój obu ludów i na cywilizację w ogólności.

„Chciej Pan przyjąć zapewnienia mego głębokiego szacunku“. *Lew Tołstoj.*

List powyższy, opublikowany przez część pism francuskich, wywołał w Paryżu niemałą konsternację. Wątpić jednak należy, czy nawet ten strumień zimnej wody ochłodziłby francuskie łby podchmielone toastami na cześć despoty. Zresztą francuzi posiadają tak szczęśliwe usposobienie, iż potrafią pogodzić entuzjazm dla Tołstoja z uwielbieniem dla cara i jego knutowładnych pomocników.

R.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Car z żoną i z dziećmi przebył w poniedziałek przed 1 w południe na stacyę Aleksandrów, gdzie ich powitał jen. gub. Czertków. Czertków towarzyszył carowi, aż do Skierniewic i był na śniadaniu w wagonie cesarskim. Na stacyi Jeleń para carska opuściła wagon, aby udać się na przegląd wojskowy załogi warszawskiej. Równocześnie Prawit. „Wiestnik“ ogłasza szereg orderów dla dygnitarzy francuskich. Minister wojny jen. André jenerałowie Kessler, Donoy, oraz kardynał Langenieux otrzymali św. Aleksandra Newskiego, wszyscy ministrowie niegdyś polski order Białego orła, wszyscy jenerałowie dywizyi z pod Compiègne św. Annę, jenerałowie brygady św. Stanisława pierwszej klasy. Jenerał Négrier, także w swoim czasie usunięty za sprawę Dreyfusa, otrzymał tabakierkę ozdobną w brylanty; Negrier jest już posiadaczem Aleksandra Newskiego. Odznaczenia dla kardynała i jen. Négrier pójdą niewsmak Loubetowi i Waldeckowi Rousseau.

Boerowie stoją w odległości 40 mil angielskich od Kapsztadu! Tak donosi depesza *Daily Express*, która twierdzi, że cały kraj Przylądka

jest w pełnym rokoszu: powstańcy snują się gromadnie po samej stolicy; od kilku tygodni Kapsztad ma być w formalnym stanie oblężenia. Anglicy odebrali mieszkańcom broń, ale są w stanie bezradnej trwogi, oczekując lada dzień wtargnięcia Boerów. Komenda Sheepersa bierze do niewoli ludzi tuż pod samym Kapsztadem. Według innej depeszy wtargnięcie Boerów do kraju Przylądka drogą na Alival jest nie możliwe, ponieważ na całej drodze z Vryheidu do Alival blokhaus angielski stoi jeden za drugim. Czy Boerowie nie wtargną, jeżeli już nie wtargnęli, inną drogą, tego oczywiście nie wiadomo. O De Wecie donoszą, że stoi ze swoją armją jeszcze w republice Orańskiej. Siły zbrojne jenerała Bothy stoją nad rzeką Blood. W Pietermaritsburgu zmobilizowano angielskie wojsko natalskie, które w niedzielę rozpoczęło pochód przeciwko armji Bothy. △

DWORZEC EMIGRANTÓW.

Dojeżdżając do Spandawy pociągiem, dążącym z Berlina, widzi się po prawej stronie obszerną przestrzeń, odgraniczoną gęstym drutem, a na niej kilka większych i mniejszych budynków z których nie wszystkie są już zupełnie wykończone. Gdy pociąg mija najobszerniejszy z tych budynków, leżący tuż przy torze kolejowym, można zauważyć przez okna w jego wnętrzu mnóstwo osób obojga płci wraz z dziećmi uwijających się gorączkowo i żywo nad czemś rozprawiających....

Jest to stacja Ruhleben z swoim dworcem kolejowym, przeznaczonym wyłącznie tylko dla emigrantów. Stację Ruhleben można obejrzeć tylko za specjalnem zezwoleniem wyższych władz kolejowych i policyjnych, lecz pierwsze z nich udzielają takiego pozwolenia tylko bardzo rzadko, a jeżeli czasem okażą się dla jakiegoś szczęśliwca łaskawsze i dadzą mu kartę wstępu, to znowu policja robi trudności i nie chce takiej karty potwierdzić

Na stacji Ruhleben zatrzymują się na dzień tylko dwa pociągi: jeden wczesnym rankiem, drugi późnym wieczorem. Ruhleben leży w bardzo pięknym miejscu; wokoło ciągną się piękne pola i zielone łąki. W dali zarysowuje się w ładnym skręcie wjazd przed dworzec kolejowy w Spandawie i wały forteczne. Na prawo wznosi się ku niebu wieża Juljusza, na lewo widnieje wśród zieleni drzew gmach państwowej strzelnicy. Pod wałami fortecznemi pstrzą się barwne mundury żołnierzy, odbywających rewię.

Gdy pociąg przeznaczony dla emigrantów, zbliża się do stacyi, otwierają wówczas niewielką bramę, zamykającą wejście na dworzec w Ruhleben. Pociąg stanął! Powstaje gwar. Jedni wysiadają, aby chwilę wypocząć na dworcu, inni znowu spragnieni dalszej podróży i gnani nadzieją lepszej doli, cisną się w nieładzie do wagonów. Między tłumem uwija się restaurator z wódką i tytoniem. Interes idzie mu dobrze, emigranci w jednej chwili rozchwytali wszystko, co miał na tacy. Zadowolony znika na chwilę, by niedługo się zjawić z nowymi zapasami poczęstunków.

Pociąg odjeżdża! Z tą chwilą obraz zmienia się znowu. Wejście na dworzec zamknięte; przybyła świeżo do Ruhleben partja emigrantów udaje się do leżącego opodal baraku, gdzie czeka już na przybyszów lekarz. Następują oględziny. Największa część emigrantów pochodzi z ziem polskich, zwłaszcza z Galicji, wyróżniają się pośród nich galicyjskie kobiety wiejskie z chustami różnych kolorów i kształtów na głowie. Oględziny skończone, kilka niepewnych pod względem zdrowotnym osób lekarz odstawił na bok. Reszta stoi gapiowato na miejscu, nie wie, którędy i gdzie ma iść. Zjawiają się na miejscu urzędnicy policyjni, aby zrobić porządek. Postępują oni z prawdziwie krzyżacką „grzecznością". Chwycenie za bary, pchnięcie, tego rodzaju wykrzykniki, jak: „Du, Schurke!... Marsch, zum Donnerwetter!" etc. są na porządku dziennym.

Po tem miłem intermezzo powracają emigranci do głównego baraku, zwanego dworcem. Jedni zaczynają się posilać, drudzy spieszą do kantoru, aby wymienić wiezione ze sobą pieniądze na amerykańskie, inni wreszcie oblegają ajenta emigracyjnego, prosząc go o różne wyjaśnienia.

W parę godzin potem władze stwierdzają zasoby materjalne poszczególnych emigrantów. Jeżeli któryś z nich nie ma przepisanej sumy pieniężnej, robi się z nim krótki proces. Najbliższym pociągiem, dążącym do Berlina, który zatrzymuje się na stacji w Ruhleben, odsyła go się z powrotem do granicy tego państwa, z którego pochodzi.

Chorzy pozostają w urządzonym specjalnie na ten cel szpitaliku, a po wyzdrowieniu, jeżeli chcą jechać dalej i mają po temu warunki, udają się w dalszą podróż. Szpitalik jest bardzo ładny. Wewnętrzne jego urządzenie nic nie pozostawia do życzenia. Jest ono wprawdzie skromne, ale odpowiada wszelkim wymaganiom hygieny.

Ci z emigrantów, którzy otrzymają od władz miejscowych zezwolenie na dalszą podróż, odjeżdżają zaraz o godzinie drugiej po południu na Hamburg i Bremę. O godzinie 10-tej wieczór drugi pociąg przywozi nową partję emigrantów, z którymi odbywa się znowu to samo postępowanie. Na wiosnę, gdy ruch emigracyjny jest najbardziej ożywiony, w barakach w Ruhleben przebywa nieraz do 2 000 osób. Wobec tego urzędnicy i lekarz nie mogą się zawsze uporać na czas z tak wielką masą ludzi i wielu emigrantów musi czekać na stacji cały dzień, a nieraz nawet więcej. Dlatego pomyślano o wzniesieniu w Ruhleben osobnego budynku, w którymby się mogli ci ludzie porządnie przespać. Budynek ten będzie skończony jeszcze przed zimą

Tak to wygląda skromna, nieznana szerszemu ogółowi, stacja Ruhleben. Zatrzymują się na niej ludzie, idący za morze szukać kawałka chleba, którego tak często znaleść tam nie mogą...

Ze świata.

Wystawa wszechamerykańska w Buffalo.

BUFFALO, 15. września. Nieszczęsnym zamachem Czołgosza wsławiona wystawa ściąga w dalszym ciągu masy widzów. Nie wszystkie jednak części wystawy w równej mierze zasługują na dokładny opis i zwiedzenie; obok rzeczy ciekawych nie brak też i nudnych, nie obchodzących Europejczyka. Całe działy, jak np. dział kolonij, są traktowane po macoszemu i nie zwracają nawet uwagi.

Są jednak oddziały ciekawe i po amerykańsku oryginalne. Należy do nich przedewszystkiem wystawa pocztowa, na której, obok marek, kopert i t. p. znajdują się także niektóre czysto amerykańskie specjalności, ściągające tłumy. *Clou* tej wystawy stanowią osobliwości z „dead letter office" biura niedoręczonych listów w Waszyngtonie, gdzie zbierają się ostatecznie wszystkie przesyłki z całych Stanów Zjednoczonych niedoręczone dla jakiejbądź przyczyny adresatowi. Tutaj można się przekonać, jakie wyobrażenie o zadaniu instytucji poczt ma pewna część publiczności amerykańskiej! W długich witrynach stoją szeregami różne osobliwości. Obok towarów galanteryjnych wszelkiego rodzaju, można się tam spotkać z grzechotnikami, krokodylami, i szczękami sztucznemi, nadto widać sporo trupich czaszek i goleni, oraz całą serję maszyn piekielnych, które nie eksplodowały jedynie wskutek zepsucia mechanizmu.

Najwspanialszym jednak okazem jest „największa karta pocztowa świata", czyli potężna deska, na której kwaczem wymalowano ognisty list miłosny! Ten objaw iście amerykańskiej „olbrzymiości" zapewnia Stanom Zjednoczonym record światowy na polu osobliwości pocztowych.

Jeszcze ciekawszą jest wystawa polityczna. Brzmi to dość dziwnie i nie prawdopodobnie. A jednak faktem jest, że dzięki systemowi jawności, panującemu we wszystkich gałęziach administracji amerykańskiej, wystawione tutaj noty dyplomatyczne, traktaty handlowe i inne dokumenta nie są dla Amerykanina niczem dziwnem ani też niepospolitem.

I słusznie; w Ameryce jest się dzisiaj fabrykantem pończoch — jutro ambasadorem i to nie byle jakim! Nie brak na to przykładów. To też dyplomacja nie jest otoczona po tamtej stronie

9)

Przez mętne fale.

ROMANS

przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy.)

— Skóry będą eksploatowane przez własne garbarnie, mięso będzie używane na konserwy; co do baranów, wełna pójdzie w samej Ameryce do olbrzymich tkalni... Książęce będę miał życie, setki służby, wszystkiego w bród. Właściciel tej niewyzyskiwanej zupełnie fortuny, bezpłodnej, nieistniejącej dziś prawie, czeka, abym mu ciągnął zyski z jego dobra. Trzeba, abym jechał, dziś wieczorem jeszcze. Ale ja nie mam pieniędzy na podróż. Nie pozwolisz mi przecie, abym podobną ominął okazję, najpiękniejszą ze wszystkich tych, jakie mi się dotąd zdarzyły; Bóg wie czy druga taka sposobność kiedy jeszcze się zdarzy. Nie zechcesz przecie, abym dla braku jakichś stu franków...

— Gdzie chcesz, abym znalazła te pieniądze? — przerwała z siłą Fransina. — Gdybym miała pieniądze, dziecku naszemu dawałabym choć kilka kropel wina przy obiedzie! Wziąłeś wszystko, co miałam. Nie zostaje mi już nic więcej do sprzedania, nawet kwitów zakładu zastawniczego już nie mam!

— Napisz do ojca!

— Przenigdy! Dał mi już więcej niż mógł... Nie chcę mu się przyznać do tego, że brak mi rzeczy najkonieczniejszych. Jest dosyć nieszczęśliwy, wiedząc o tem, żem wyszła za mąż tak jakem wyszła.

— Et, daj spokój! Nie wzięto cię przecież siłą. Sama chciałaś tak wyjść za mąż! Wtedy miałaś zaufanie w moją przyszłość i sądziłaś, że zaślubiasz kandydata do majątku.

— Sądziłam, że poślubiam dzielnego człowieka! Ale pomyliłam się!

Dartigues odwrócił się od niej, wykrzywiając usta i rzuciwszy spojrzenie pełne wściekłości:

— Nie tylko nie dajesz pieniędzy, ale jeszcze wymyślasz? Skoro tak, wolę się wynieść!

Fransina słabła. Obok pogardy miała litość dla tego oszusta, który oszukiwał wiecznie samego siebie:

— Słuchaj, poczekaj do jutra — rzekła. — Pójdę do magazynu i może otrzymam zaliczkę.

— Nie, nie mogę tego odkładać, to jest pilne! Ktoś inny może mi zdmuchnąć interes w każdej chwili. Sposobności są rzadkie, a to właśnie...

— Któż ci ją wskazał?

— Klaudyusz!

— Ten obrzydliwy człowiek? On cię oszukuje. On dopiero wtedy będzie szczęśliwy, gdy cię zgubi!

— On? On pojedzie ze mną jako wspólnik.

— I ty myślisz, że ja ci pomogę, abyś wchodził w przedsięwzięcie, przy którem musiałabym znosić ciągle obecność podobnego indywiduum?... To stanowczo wpływa na moje postanowienie ... Gotowa jestem właśnie dlatego zachwiać twojemi planami!

— To mnie nie dziwi. Od chwili, kiedy już niczego się po mnie nie spodziewasz, nienawidzisz mnie!

— Nie, daleka jestem od nienawiści wobec ciebie! Biedny wykolejony człowieku, miałabym dla ciebie ogromne współczucie, gdybyś został dla mnie dobrym, jak dawniej... Zgodziłabym się nawet wierzyć w powodzenie twoich projektów, gdyby twoje złe prowadzenie się nie uczyniło tego niemożliwem. Ci, którzy tryumfują, to nie ci, którzy się gubią w próżnych słowach i którzy zużywają całą swoją energję na tworzenie błyskotliwych pomysłów. Ażeby dobrze biedz naprzód, trzeba nie otwierać ust, ale zaciskać wargi; ludzie czynu nie są podobni do ciebie; są skoncentrowani i poważni.

— Jak ów półkleryk, który z tobą sąsiaduje? przerwał szyderczo Dartigues.

— Nie inaczej, jak naprzykład p. Appel — odpowiedziała Fransina, już w najwyższem rozdrażnieniu. — Ten człowiek nie biega po knajpach, nie pije, nie krzyczy; on pracuje...

— Jeżeli pracuje, nie pije, nie krzyczy, może mieć oszczędności — zawołał Dartigues z dzikim śmiechem... Możeby on ci co pożyczył?

Fransina podniosła się i z godnością i surowością, jakich Dartigues u niej jeszcze nie widział, wskazała mu drzwi:

— Idź precz, nikczemniku! — zawołała.

Dartigues schylił głowę, zawahał się, a potem odrzekł groźnym tonem:

— Jeżeli odejdę, strzeż się! Odejdę na to, aby już nie wrócić!...

— Uczynisz nam wielkie dobrodziejstwo! — zawołała, unosząc się w gniewie.

Dartigues podszedł ku żonie i patrząc jej prosto w oczy, zapytał przez zęby:

— Czy on jest już twoim kochankiem, że pragniesz, abym ci zostawił swobodę!?

Fransina nie mogła już znieść tej przekraczającej wszelką miarę, zniewagi; upadła na krzesło i łkając, wybełkotała:

— Nieszczęśliwy! Więc aż do tego się posuwasz! Po wszystkich dowodach miłości i poświęcenia, jakie ci dałam! I ty masz sumienie tak mnie znieważać!

Dartigues zrozumiał, że się burza uspokaja. Wzruszył ramionami i rzekł:

— Ah, kobiety, które płaczą, nudzą mnie! Było znacznie znośniejsze, kiedyś krzyczała!

I otworzywszy drzwi uderzeniem nogi, wyszedł na korytarz, mrucząc przekleństwa.

Fransina słuchała przez chwilę, spodziewając się, że poruszy się coś przecież w jego sercu i wróci. Ale milczenie było głuche. Fransina otarła oczy i zabrała się do szycia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

„wielkiej wody“ takim nimbem tajemniczości, jak u nas. Tam nie ma sekretów państwowych, których u nas pilnuje lada koncepista ministerjalny z wielką powagą i komiczną godnością. Departament spraw zagranicznych mógł przeto bez żadnej ceremonji obnażyć przed oczyma widzów najtajniejsze kółka swego dyplomatycznego aparatu.

Wystawa dokumentów państwowych jest retrospektywną; widzimy na niej cały szereg not i traktatów, od zaistnienia Stanów Zjednoczonych aż po dzisiejszą dobę. Więc przedewszystkiem dokument, którym ogłoszoną została niepodległość Stanów Zjednoczonych i oryginał pióra Thomasa Jeffersona, wraz z licznemi poprawkami i nota Benjamina Franklina, jako posła amerykańskiego w Paryżu, którą Franklin proponuje układ handlowy i przymierze między Francją a Ameryką. Ciekawe są także dokumenty, otrzymywane przez rząd Stanów Zjednoczonych od republiki francuskiej w XVIII wieku. Pierwszym z nich jest obszerne pismo: „Les Représentants du peuple français, membres du comité de salut public à George Washington, Président du Congrès des Etats-Unis de L'Amérique“, donoszące o powstaniu republiki. Na górze ma ten dokument ozdobnie wypisane słowa: „La liberté, l'égalité, où la mort“ i nosi podpisy Robespierra, Carnota, Baréra i wielu innych sławnych lub też osławionych działaczy republikańskich.

Nie brak też dokumentów francuskich z czasów monarchii i cesarstwa. Wreszcie z pośród setek pism i not, pochodzących od wszystkich państw świata, warto wymienić list cesarza Franciszka Józefa z 29/1 1888. Cesarz donosi w nim prezydentowi Stanów Zjednoczonych o urodzeniu się arcyksiężniczki Renaty. List ten zwraca uwagę o tyle, iż tytułuje prezydenta „Wysoce szanowny, bardzo kochany przyjacielu!“; inni monarchowie są znacznie serdeczniejsi — przynajmniej na papierze — i szczodrzej szafują pochlebnymi przymiotnikami.

Opuściwszy pawilon dyplomatyczny, zachodzimy spacerem na wielki plac wystawy. Jest godzina 5 po południu i tłumy przechadzają się wolnym krokiem, gwarząc wesoło. Naraz mrowisko ludzkie zaczyna koncentrować się coraz gęściej w jednym punkcie. Zbliżamy się; człowiek koło człowieka, głowa koło głowy otaczają jakiś duży ogrodzony kawał ziemi. Co chwila słychać brawa i oklaski.

Zaciekawieni podchodzimy bliżej, myśląc że trafiamy na jakie produkcje akrobatyczne. Nie! To półkompanja piechoty amerykańskiej odbywa ewolucje marszowe i ćwiczenia z bronią. Każdy ruch, każdy zwrot bywa nagradzany salwą oklasków, choć doprawdy, każdy pułk europejski robi to samo, lecz dziesięć razy lepiej. Ale Amerykanin lubi swoich „tommy“ i jest dumny z tego, że ma za co ich opłacać. To też daje im brawo, zupełnie jak aktorom na scenie. Co kraj, to obyczaj.

Szeregi dobrze odżywionych żołnierzy dzielą się na „schwarmy“ i otwierają nieregularny ogień tyralierski. Ślepe naboje podbudzają ogólny zachwyt. Wreszcie — końcowy efekt: atak na bagnety wśród okrzyków i bębnienia. Teraz entuzjazm dosięga szczytu.. Hip, hip! Hurra! Ostatni huragan oklasków i lud, syty wrażeń wojennych, spieszy pokrzepić siły pokarmem i napitkiem.

O sztuce katolickiej.

III. Tak w plastyce; a w poezji i muzyce podobnie. Boć największe arcydzieło wszechpoezji, Komedja Dantego, zbudowana jest organicznie z motywów katolickich. Nie wiem także, co w liryce piękniejszem jest od Psalmów, od Pieśni nad Pieśniami, a Chrystusowe przypowieści zdumiewają poetę. Toż w muzyce "Popule meus", albo Chopinowski „Marsz żałobny“ są pierwszymi klejnotami muzyki. Pierwszy wprost religijny, drugi pogrzebowy, więc także przy obrzędzie religijnym. Wątpię, czyby się nadawał przy pogrzebie bezwyznaniowego hulaki!... Co do pieśni kościelnych, to my, Polacy, doskonale wiemy, czem one są: wychodzą z duszy, wspaniałe. Czy istnieje piękniejszy objaw trjumfu w muzyce nad naszą melodję „Wesoły nam dziś dzień nastał“? A co za piękne kolędy „W żłobie leży“ i „Anioł pasterzom mówił“! Takie pieśni, dalej melodje mszalne, np. Prefacji, ogarniają największą liczbę ludzi, przemawiają ich sercem, działają podniośle, podobają się niewypowiedzianie, są dziełami wysokiej sztuki w pierwszym rzędzie.

A także wymowa właśnie w kościele katolickim rozwinęła się najświetniej i nie szukając złotoustych Janów, Piotrów z Amiens i Bernardów, mowców porywających tłumy, a kruszących mędrców, mamy u siebie świetnego Skargę, któremu nikt nie sprostał z mowców świeckich.

Do najwyższej piękności dochodzi w katolicyzmie i nie gdzieindziej, wszystko, co wymaga artyzmu. Więc złotnictwo zakwita w monstrancyach i kielichach i misternych relikwiarzach, więc emalje najpiękniejsze je ozdabiają, więc mozajki w Rzymie i Loreto, odtwarzające wielkie obrazy po mistrzowsku i owe złote szklanne w Wenecyi, więc najpiękniejsze grube hafty, złotem szyte, perłami sadzone, ofiarnie, pobożnie, na wieki do kościołów dawane, te hafty ołtarzowe w Brukseli i na sukienkach M. B. Częstochowskiej i na ornatach gnieźnieńskich. I zakwita stolarstwo w takich gotyckich stallach w Westminster lub katedrze w Amiens, lub w konfesyonałach u św. Gudula, albo u Dominikanów w Krakowie; więc introligatorstwo dochodzi do wyżyn sztuki w oprawach z kości słoniowej i ze skóry przepysznie wygniatanej mszałów i modlitewników królewskich i artystyczna kaligrafia z winietami i miniaturami na księgach kościelnych jaśnieje, i stare, bezcenne już gobeliny florenckie i paryskie dla katedr katolickich zamawiano, a zwykle tematy są z religii wzięte; i średniowieczne witraże — kościelne tylko były.

I tak dalej i dalej: katolicyzm działa albo wprost twórczo, albo walnie przyczynia się do najświetniejszego rozwoju sztuki.

A przecież wszystkie te słowa, to ledwie przykład wyrażają, ledwie najogólniejsze, pobieżne, za blade wzmianki! Przecież w nich ukazuje się ledwie promień ze słońca piękności katolickiej sztuki!...

Nie opowiedziałem niczego, czegom na własne oczy nie widział. I oto nasuwa mi się uwaga, że gdzie sztuka katolicyzm ustępuje, tam dziwnie blednie sztuka. Wymownym i najbliższym tego przykładem jest obszar obecnego cesarstwa niemieckiego. Oprócz Śląska, Wielkopolski, Pomorza, Prus wschodnich i zachodnich i Rugii, zwiedziłem jeszcze miasta: Akwizgran, Altonę, Berlin, Charlottenburg, Drezno, Frankfurt nad Menem, Frankfurt nad Odrą, Hallę, Hamburg, Koblencyę, Kolonię, Lipsk, Lubekę. Magdeburg, Moguncyę, Monachium, Norymbergę, Strassburg, Trewir, Würzburg, nie licząc wielu drobniejszych miejscowości. Nigdzie nie widziałem ani jednego wielkiego dzieła, któreby wydała religia protestancka. Co pięknego protestanci obecnie posiadają, to wszystko pochodzi z czasów katolickich: tak się rzecz ma z katedrą w Magdeburgu o prześlicznym rysunku frontu, tak w Halli ze św. Maurycym, dywanowo polichromowanym w prezbiterjum i posiadającym wieloskrzydły tryptyk obrazowy, tak z kościołem Panny Maryi w Lubece o dwu 140-metrowych iglicach, macierzystych dla tego odcienia stylu, tak się rzecz ma z Panną Maryą w Gdańsku z dziesięciu wieżami i obrazem Sądu Ostatecznego, tak ze św. Elżbietą we Wrocławiu, z wysoką wieżą, ubraną w kopułę i ze strzelistem cyborjum, tak ze św. Wawrzyńcem w Norymberdze, ozdobionym rzeźbą Wita Stwosza i również pięknem, strzelistem cyborum Imhofa itd.

Te same objawy zauważyłem i w innych krajach: anglikanizm zakwitnął kościołem św. Pawła w Londynie, który oprócz ładnej kolumnady frontu i zewnętrznej strony kopuły, jest nędznem naśladowaniem św. Piotra w Rzymie, budzącem wprost niesmak na wspomnienie niedoścignionego pierwowzoru. Obecnie anglikański Westminster jest zaś dziełem katolickiem, najpiękniejszym utworem w Anglii, jednym z najbardziej uwielbienia godnych wzlotów ducha.

Paryski Panteon jest także zabranym katolickim kościołem. Duch Woltera i Russa, którzy spoczywają w jego krypcie, nie potrafiłby pewnie natchnąć do zbudowania tak pięknego przybytku. Nawiasem mówiąc, nowsze freski w Panteonie są znowu na tematach katolickich, np. cykl Dziewicy Orleańskiej.

We Włoszech na „Monumento Nazionale“ zabrać sobie musiano, bo zbrakło natchnienia, stary kościół Kartuzów w Certosa di Pavia, dziwo renesansu, złożone z marmurowych rzeźb.

Fakta więc, żywe dzieje, wykazują, że karłowacieje natchnienie, gdzie ustaje katolicka Wiara.

Sądząc już choćby tylko z tego jednego względu, t. j. ze względu sztuki, po arcydziełach, tych owocach katolicyzmu — o treści katolickiej Wiary — jakaż ona jest!

Kazimierz Lubecki.

Mianowania i przeniesienia: Wyższy sąd krajowy przeniósł w drodze zamiany miejsc służbowych kancelistów: Franciszka Kruczkowskiego z Ropczyc do Łańcuta a Ignacego Szewca z Łańcuta do Ropczyc.

Lwowski c. k. wyższy sąd sąd przeniósł:

a) oficjałow kancelaryjnych: Edwarda Jana Stroińskiego ze Stryja do Żółkwi, Marcina Gwoździca z Sołotwiny do Przemyśla, Władysława Hoffmana z Wyżnicy do Kut, Józefa Czarneckiego z Buczacza do Brodów, Jana Tuszkiewicza z Cieszanowa do Przemyśla, Stanisława Lesiewicza z Nowegosioła do Starego Sambora, Antoniego Kostyrkę z Tłumacza do Stryja i Michała Tesluka z Gródka do Drohobycza, tudzież

b) kancelistów: Konstantego Głuchowskiego z Załoziec, Abrahama Knobla z Ottynji i Franciszka Wielgusińskiego z Liska, wszystkich trzech do Stanisławowa; Maurycego Hermana z Gródka i WłodzimierzaBulfana z Gwoździca, obydwóch do Drohobycza; c. d. n.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę Kleofasa i Herkulana męczenników; we czwartek Cyprjana męczennika i Justyny panny i męczenniczki; w piątek Przeniesienie św. Stanisława, Kosmy i Damiana.

W piątek w kościele Katedralnym Przeniesienie św. Stanisława.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 33 rano, zachód przypada o godzinie 5 minut 31, długość dnia godzin 11 minut 58.

Kalendarz rybacki Od 15 września wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę i łososia, oraz raka samca i samicę,

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn); na głuszce, cietrzewie, gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Każdy z czytelników, który złoży prenumeratę na „Nasz Głos“ za czas od 1. października, otrzymywać będzie nasz dziennik bezpłatnie już od dnia dzisiejszego.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 zł., do końca roku 3 zł. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 zł. 20 ct., do końca roku 3 zł. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Prosimy strony interesowane, aby od dzisiaj, z wszelkiemi życzeniami dotyczącemi działu inseratowego raczyły odnosić się nie na ulicę św. Jana, lecz wprost na ulicę Szewską l. 13.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Gioconda“ sztuka w 4 aktach Gabr. d'Anunzio (popularne).

Czwartek: „Komedjanci“ (Les Cabotins) kom. w 4 aktach Ed. Paillerona.

Piątek: „Wesele“ dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego (popularne).

Z dnia na dzień.

Kupcy i przemysłowcy zamieszkali przy ulicy Florjańskiej, postanowili wdrożyć energiczną i stanowczą akcję przeciw niesłychanemu zapewne w historji miast w Europie zamachowi na ich prawa i egzystencję, i to ze strony... osławionej gminy miasta Krakowa, *ad usum* jeszcze godniejszego towarzystwa tramwajowego.

Wszędzie na świecie wprowadzenie nowych środków komunikacji ułatwia życie i pomaga do rozwoju ruchu handlowego; u nas, taka rzecz nawet musi komuś wyjść na szkodę, a to o tyle, o ile niedbałość lub zła wola decydujących czynników uzna za stosowne lekceważyć sobie dobre prawa obywateli.

Że niedołęstwo ze złą wolą w parze zagnieździło się w naszych autonomicznych stosunkach, wie o tem każdy mieszkaniec Krakowa. Panowie radcy i posłowie powołujący się w okresie wyborczym na swoje wielkie zasługi dla kraju i miasta, taki pan Johann Rotter, niby Polak, a w istocie kolonista niemiecki ze Szczerca z niemiecko-żydowską duszą i wielu innych równych mu polskością i patrjotyzmem — ani myślą dołożyć starań dla obrony interesów mieszkańców tego miasta, o ile interesy te stają w sprzeczności z tak możnem przedsiębiorstwem, jak krakowska spółka tramwajowa!

W czasie kiedy się rozchodziło o wytyczenie linji dla tramwaju krakowskiego, podnosiły się głosy zarówno w prasie jak wśród publiczności, że poprowadzenie dwóch linij przez wązką ulicę Florjańską, jednę z głównych arteryj miejskiego ruchu, wpłynie ujemnie na ten ruch, zeszpeci jeden z najpiękniejszych kątów naszego starego Krakowa, uniemożliwi wprost egzystencję mieszkańców tej ulicy, zwłaszcza, przy bezgranicznej, jak się okazało, namiętności woźniców tramwajowych do dzwonienia w brutalne dzwony przy krakowskich wozach.

Zdrowy rozum, ale nie ten, który przedstawiał interes „pewnych osób“, tylko ten, co przemawiał w imieniu ogółu, wskazywał, że zamiast pakowania w ciasną Florjańską ulicę dwóch torów, można było jeden z nich, albo nawet obadwa poprowadzić bądź ulicą Sławkowską i Basztową, bądź Szpitalną ku kolei.

Ale cóż może taki .wzgląd, wobec „interesu“ spółki tramwajowej, którą takie ułożenie torów więcejby kosztowało.

Targ w targ — sprawa się po cichu ułożyła. Spółka tramwajowa uspokoiła „decydujące czynniki“, tak, że nawet Johann Rotter, zajęty sprawami państwa, „przeoczył tę sprawę“. „Nie bój-

cie się, szeptała z kokieterją spółka tramwajowa na prawo i lewo — będziemy dobrze smarować, to i po cicho będziemy jeździć“.

„Juści, odpowiedzieli panowie, stara rzecz, kto smaruje ten lekko i cicho jedzie“.

Wpakowali tedy dwa tory we Florjańską ulicę. Czem się ta piękna, droga nasza ulica stała od tego czasu wiedzą już wszyscy mieszkańcy miasta. Z domów uciekają wprost lokatorzy prześladowani strasznem iście dantejskiem dzwonieniem i hałasem z turkotu wozów.

Teraz zaś idzie o koronę dzieła. „Ponieważ ulica Florjańska jest bardzo wąska, tak dedukują władze budownictwa i bezpieczeństwa publicznego, należy ją zamknąć dla dorożek i powozów żeby nie przeszkadzały tramwajowi“. Że przy ulicy Florjańskiej jest kilkadziesiąt sklepów, dwa hotele, lekarze, adwokaci, przemysłowcy, że przy tej ulicy mieszkają ludzie, których pozbawia się przez to ważnego, nieraz koniecznego (np. w razie choroby lub innego nieszczęścia) środka komunikacji, że kupcy przez zabronienie dojazdu dorożek pozbawieni zostają najlepszej klienteli a hotelom wprost odcina się możność egzystencji, o to nikt się nie troszczy to jest rzeczą dla władzy gminnej obojętne! Przedewszystkiem spółka tramwajowa — która przecie... musi jechać! Kiedy kupcy z ulicy Florjańskiej podnieśli swoje żale — powiedziano im podobno z całym egoizmem austrjackiego biurokratyzmu: „Termin do rekursu już minął; trzeba było protestować wtedy gdy miano zacząć kładzenie torów.“ „Ależ wtedy nie było mowy o zamknięciu ulicy dla wozów i dorożek“.

Odpowiedzią na to jest tylko wzruszenie ramionami.

— Którędyż dowozić do sklepów towary, węgle, meble do mieszkań etc.

— Choćby się dało, to się już nie zrobi — bo spółka „tramwajowa“ musi jechać.

Nie do uwierzenia! Istna Mandżurja! Tego już absolutnie za wiele; to też mieszkańcy ulicy Florjańskiej walczyć będą do upadłego w obronie swych zagrożonych interesów... przeciw Radzie opiekującej się w ten sposób dobrem miasta w porozumieniu ze spółką tramwajową!...

Keryks.

* **„Głos Narodu“** usiłując osłabić nasze wczorajsze doniesienie, iż najistotniejsza jego część drukowaną jest u żyda, Naftalego Telza, stwierdza, iż „obojętną jest rzeczą jacy zecerzy składają“ dodatek tego pisma. Tem samem przyznaje „Głos narodu“ — bo zaprzeczyć nie może — iż dodatek swój drukuje w drukarni żydowskiej. Nie wiemy, dla kogo może to być rzeczą obojętną; w każdym razie nie dla czytelników pisma, które zawsze, mocą rozpędu, głosi jeszcze zasadę: „Kupujcie tylko u chrześcijan!“

Wogóle kwestja żydowska zdaje się być piętą achillesową obecnej redakcji tego dziennika. Oto wczoraj z żydami trafiło się „Głosowi Narodu“ małe nieszczęście. Chodziło o to, aby w celu zatarcia wrażeń po Naftalim Telzu napisać cokolwiek o żydach. W tym rozpaczliwym kłopocie któryś z współpracowników, czy też sam redaktor wpadł na myśl, że najlepiej będzie... przedrukować którykolwiek artykuł z czasów redakcji p. Ehrenberga.

Wzięto więc ostatni numer wydany przez dawnych redaktorów, numer 209 z piątku dnia 13 września, dostrzeżono tam artykuł pt. „Sjonistyczna blaga“ (str. 1, szpalta 3) machnięto go nożyczkami i... ku prawdziwej ozdobie wczorajszego numeru ulokowano go w nim żywcem i dosłownie ze zmianą jedynie tytułu z „Sjonistycznej blagi“ na „Żydzi między sobą“.

Nie wiemy o ile dzisiejsi czytelnicy „Głosu Narodu“ zgodzą się na ten proceder, ale co do nas, z góry uwiadamiamy, że żadnej nie mamy o to pretensji i najchętniej pozwalamy na dalsze przedruki z czasów naszej redakcji. W wielu rocznikach poprzedniego „Głosu Narodu“ znajdzie się dosyć materjału wcale nienajgorszej wartości... dla dzisiejszych redaktorów będzie to tak pożądana im ulga w pracy, dobry wzór do kształcenia się — a kto wie, czy... czytelnicy nie będą z tego znacznie więcej zadowoleni!!!

* **Wiadomości kościelne.** Lwowska kapituła obrządku ormiańskiego dostała z Wiednia doniesienie, iż Ks. kanonik Józef Teodorowicz został zamianowany arcybiskupem ormiańskim we Lwowie.

* **Spor o Morskie oko.** Ze Lwowa donoszą, że w sporze o Morskie Oko między arbitrem galicyjskim, prezydentem apelacyi lwowskiej p. Tchórznickim, a arbitrem węgierskim, prezydentem apelacyi w Preszburgu, p. Lechockim, przyszło do porozumienia w kwestyi wyboru superarbitra: ma nim być p. Roth, prezydent apelacyi w Lozannie.

* **Skontrum kasy.** Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta p. Friedleina, skontrum Miejskiej kasy Oszczędności. Wszystko znaleziono we wzorowym porządku.

* **Więc jednak pan Daszyński został obity po twarzy!** Ostatni numer „Monitora“ przynosi w znanej kwestji policzków p. Daszyńskiego dwa nowe oświadczenia treści następującej:

„Prawdą jest, że dnia 12 b. m. przystąpiłem do Ignacego Daszyńskiego, wychodzącego z domu przy ul. Brackiej l. 15 i nie żądając, by stanął w pozycyi, uderzyłem go na odlew dwa razy raz po raz, po twarzy, w okolicy kości policzkowej, dodając słowa: „to za moją żonę“. Prawdą jest również, że natychmiast wolnym krokiem, niemal spacerowym, odszedłem, nie potrzebując wcale torować sobie drogi z zawiniętemi pięściami pomimo, że byłem sam i działałem na własną odpowiedzialność. Kraków d 17 września 1901 r.

»Grzegórz Lipiński«.

„Nie dla polemiki, której zresztą z nikim prowadzić nie myślę, ale w interesie prawdy proszę o umieszczenie kilku następujących słów: Jako świadek całego zajścia stwierdzam, co następuje: Ignacy Daszyński wyszedł dnia 12 września w południe z domu przy ul. Brackiej Nr. 15 P. Grzegórz Lipiński, nadchodzący z przeciwległej strony, przystąpił do Daszyńskiego i wymierzył mu dwa, tak mocne policzki, aż dudniało. P. Daszyński zasłonił głowę ręką, nachylił się i zawołał: „przepraszam — za co?“ poczem p. Lipiński oddalił się. — Kraków 17 września.

„J. Kozioł“.

Tak wyglądają tylekroć „prostowane“ policzki prowodyra krakowskich socyalistów.

* **Nadużycie targowe.** Gospodynie nasze żalą się, iż przekupki przed oznaczonym czasem wykupują produkty na targach, przez co rzadko kiedy można coś dobrego kupić z pierwszej ręki. Jeżeli zaś jaka włościanka z produktem swoim znajdzie pomieszczenie w szeregu sprzedających, to przekupki do tego stopnia ją teroryzują, że włościanka wyrzeka się targu i przedaje produkt po drodze żydom lub przekupkom z własną szkodą.

Zwracamy na ten szczegół uwagę komisarjatu targowego. Może zechce ukrócić te nadużycia, zwracające się przeciw konsumentom.

* **W Kasynie powszechnem** niebawem rozpocznie się sezon zabaw towarzyskich. Zabawy te mają zawsze zapewnione powodzenie, gdyż dbała i pracowita komisja zabawowa pracuje nad wymyśleniem coraz nowych niespodzianek dla rozszerzenia programu zabaw towarzyskich, wieczorków muzycznych i przedstawień teatralnych.

Zarząd Kasyna zamierza obniżyć wkładkę miesięczną z 3 na 2 korony, bez osobnej taksy wpisu, a to chcąc jak najszerszym warstwom publiczności umożliwić należenie do Kasyna.

* **Poskromienie „towarzysza“.** Kasjer tutejszego socjalistycznego pisemka, „towarzysz“ Jan Uroda napadł w dniu 24 maja na ajenta policji Schimscheimera, który zabierał numera „Naprzodu“, skonfiskowanego właśnie przez policję. Uroda zbyt zaufany we wpływy posła Daszyńskiego, zaczął szarpać ajenta i lżyć go słowami: „szpicel prowokacyjny“.

Z tego powodu odbyła się wczoraj w tutejszym sądzie krajowym karnym rozprawa przeciw namiętnemu „propagatorowi“ czynu. Urodę bronił naturalnie żyd Hescheles-Heski i to tak skutecznie, że „towarzysz-kasjer“ został skazany na kare trzytygodniowego aresztu.

* **Jarmark na konie.** W ujeżdżalni pod Kapucynami dotąd nic się nie zmieniło na lepsze. Targ jest w zastoju. Koni włościańskich i roboczych było wczoraj na Groblach 126, z tych zakupiono 70. Ceny odpowiednio do małego pokupu były mierne.

* **Nikczemnej napaści** na „Nasz Głos“ dopuściło się znowu tutejsze socjalistyczne pisemko we wczorajszym numerze. Twierdzi ono mianowicie, jakoby jakieś indywiduum, zostające obecnie w śledztwie karnem, miało być współpracownikiem „Naszego Głosu“. Wobec tej potwarzy, przechodzącej nawet zwykłą miarę socjalistycznej nikczemności, stwierdzamy, że indywiduum, o którem „Naprzód“ pisze, nie było nigdy członkiem ani redakcji, ani administracji, ani personalu drukarnianego „Naszego Głosu“ i w naszem piśmie wogóle nigdy ani na chwilę nie pracowało. Zaznaczamy to nie dla bronienia się przed równie podłą jak kłamliwą napaścią, lecz dla napiętnowania sposobu, w jaki walczą z nami socjaliści.

)(**Żyd ukarany za oszczerstwo.** Przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu odbyła się wczoraj przed południem rozprawa z powodu zażalenia nieważności, wniesionego przez niejakiego M. Sternberga z Wyżnicy na Bukowinie. M. Sternberg został zasądzony za oszczerstwo, którego się dopuścił na osobie żandarma, na 6 miesięcy więzienia.

W roku 1899 oświadczył Sternberg żandarmowi, gdy ten w sądny dzień aresztował pewnego żyda, żebraka, iż da za niego 1000 zł. kaucji. Żandarm nie przyjął tej propozycji i aresztował owego żyda. Nadto miał rzekomo ów żandarm dodać, iż będzie każdego dnia 2 żydów aresztował. Sternberg wniósł z powodu tego skargę na owego żandarma do komendy żandarmerji w Czerniowcach. Żandarmowi wytoczono śledztwo dyscyplinarne z powodu znęcania się nad ludnością żydowską, gdyż tak brzmiała skarga Sternberga. Śledztwo wykazało, iż żandarm jest niewinny. Po ukończeniu śledztwa żandarm zaskarżył Sternberga o oszczerstwo. Sternberg został zasądzony na 40 koron grzywny. Z powodu rekursu Sternberga, została ta kara podwyższoną na 6 miesięcy więzienia. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez Sternberga i zatwierdził wyrok skazujący Sternberga na 6 miesięcy więzienia. Już drugi raz pewnie nie przyjdzie Sternbergowi chętka ujmować się w oszczerczy sposób za krzywdą swoich współbraci.

)(**Poznań.** Przed Izbą karną w Lesznie toczyć się będzie w przyszłym tygodniu proces przeciw p. Trawińskiemu, oskarżonemu o zohydzanie państwa pruskiego i władz pruskich zapomocą obrazu, wymalowanego na uroczystość strzelecką w Krzywiniu. P. Trawiński jest bowiem malarzem i wymalował na obchód ten tarczę przedstawiającą walkę czarnego orła z białym. Prokuratorya tarczę tę skonfiskowała. Akt oskarżenia podnosi, że obraz ten miał się przyczynić do podbudzania przeciw Prusom, bo tarcza miała służyć jako cel, a więc uczestnicy obchodu, strzelając do niej, mieliby do wyboru orła białego i czarnego.

)(**O katastrofie** kolejowej w Rumunji, w której zginęło 32 pasażerów kolejowych nadchodzą teraz następujące szczegóły:

Pociąg pospieszny, wyszedłszy z Bukaresztu po południu, przybył o godzinie 2 w nocy do Paloty, skąd zaraz dalej wyruszył. Bezpośrednio potem przybył do Paloty i również prawie natychmiast opuścił tę stację pociąg, wiozący 16 zbiorników, z których każdy zawierał 10·000 kg. nafty. Nasyp kolei poniżej „Turn-Severinu“ ma spadek, po którym pociąg pospieszny jechał z przepisaną szybkością 35 do 40 kilometrów na godzinę, gdy nagle hamowniczy tego pociągu, składającego się z wozu sypialnego i czterech wagonów, usłyszał sygnały, pochodzące z pociągu, jadącego w tyle pośród nieprzeniknionych ciemności. Hamulec tego pociągu wiozącego naftę, nagle odmówił usługi, a wówczas wagony z olbrzymim ciężarem zaczęły się toczyć z szaloną szybkością po spadzistym torze. W dodatku służba pociągu pospiesznego nie zrozumiała sygnałów i zamiast jechać jak najszybciej, zatrzymała pociąg.

Pociąg z naftą wpadł całym pędem na pociąg pospieszny, a zderzenie było tak silne, że wszystkie prawie wagony zostały zdruzgotane. Z 14 pękniętych rezerwoarów wylała się nafta i strumieniem popłynęła w dół po torze na pociąg pospieszny, którego ocalona lokomotywa zapaliła naftę. W jednej chwili morze płomieni otoczyło obydwa pociągi.

Inspektor wagonów sypialnych Markovic z żoną cudem zdołał wydostać się po za ogień. Oboje spostrzegli, że córka ich pozostała w wagonie. Ratunek był niemożliwy, córka spaliła się w oczach zrozpaczonych rodziców. Hamowniczy z ostatniego wagonu pociągu naftowego, maszynista i palacz ocalili życie i pobiegli do Turn-Severin po pomoc. Przeważna część podróżnych i służby zginęła w płomieniach. Ci, którzy po prostu cudem zdołali się uratować, opowiadają o strasznych scenach. Miljoner Din z Krajowy w Rumunji, wpadł nogą pomiędzy dwie belki, a nie mogąc się wydostać, prosił maszynisty, ażeby mu nogę odciął, za co przyrzekł mu ogromne wynagrodzenie. W tej chwili objęły go płomienie. Konduktor wagonu sypialnego, Schwarz, również nie mógł się wydostać z pod gruzów. Pobiegł mu na pomoc jakiś robotnik, ale był za słaby, ażeby go wydostać, Schwarz objął go za szyję, a gdy obydwom śmierć groziła, inni zaczęli ciągnąć robotnika, któremu Schwarz kurczowo skórę z szyi zdarł paznokciami. Robotnika uratowano, Schwarz zaś zginął. Drzewa w odległości pół kilometra naokoło są zwęglone, progi kolejowe i wszelki palny materjał spaliły się. Z 38 podróżnych zginęło 32, ze służby kolejowej 8. Do szpitala odstawiono 6 rannych.

)(**Sprostowanie.** Zarząd socjalistycznej Kasy chorych przysyła nam następujące pismo: „do Redakcji dziennika „Nasz Głos“ w Krakowie, ul. Garbarska l. 6. Na podstawie §. 19. ustawy prasowej proszę, odnośnie do notatki kronikarskiej „Naszego Głosu“ z 17 września 1901 p, t. „Gospodarka socjalistów“, o zamieszczenie następującego sprostowania. Nieprawdą jest, jakoby p. Anna Policht nie została przyjętą do Kasy chorych jako członek, dlatego, że pozostawała w stanie poważnym. Nieprawdą jest, jakoby p. Policht była zatrudnioną u p. Czajewiczowej. Nieprawdą jest, jakoby pretensja Kasy była „dziką“ i *jure caduco* do kwoty 20 kor. podwyższoną. Prawdą natomiast jest, że p. Sykutowski, cukiernik przy ulicy Karmelickiej, zgłosił w marcu b. r. p. Annę Policht do Kasy chorych, jako zatrudnioną w jego handlu ciastek w Sukiennicach od 15. marca 1900 i autentyczność swego podpisu na zgłoszeniu sam potwierdził. Na tej zasadzie p. Anna Policht otrzymała z Kasy chorych pomoc położniczo-lekarską, lekarstwa i zasiłek w kwocie 26 koron 88 hal. Następnie zgłosiła się do Kasy p. Sykutowska i oświadczyła, że p. Policht już ją męża nie pracuje, odmawiając zapłaty należytości kasowej za ubezpieczoną p. Policht, za czas od 15 marca 1900 do 30 czerwca 1901 w kwocie 18 kor. 90 hal. — Wobec tego wdrożył Zarząd Kasy egzekucję przeciw p. Sykutowskiemu na tę kwotę, oraz na egzekutne 1 kor. 40 hal., razem na kwotę 20 kor. 30 hal., o co egzekucja obecnie się toczy. Kraków dnia 19 września 1901. Prezes Kasy: dr. Marek.“

)(**Zuchwały żyd.** Ze Lwowa donoszą: Kazimierz O., zamieszkały w jednym z domów przy ulicy Łyczakowskiej, dłużny jest Jakóbowi Ehrenfeldowi 100 koron, których nie jest w stanie mu oddać. Ehrenjeld, spotkawszy wczoraj niewypłacalnego dłużnika na ulicy, chwycił go za gardło, żądając pieniędzy. Zrobiło się wielkie zbiegowisko, poczem O. udał się z prośbą do policji o ochronę przed chciwym i zuchwałym żydem.

)(**Podpalaczka.** Dnia 14 b. m. wybuchł u Filipa Kurza w Turynce (pow. Żółkiew) pożar, który w budynkach, zbożu i ruchomościach wyrządził szkodę 3620 K., częściowo ubezpieczoną. W dwa dni później padło

znowu pastwą płomieni obejście Adama Veltera (szkoda 8948 K.) i Piotra Pasternaka w Werynach ad Dzibulki (szkoda 1020 K.). Jako podejrzaną o podpalenie przytrzymano umysłowo prawdopodobnie chorą kobietę Karolinę Paradziuk, która przyznała się następnie do podpalenia nie tylko wymienionych powyżej gospodarzy, ale i stodoły p. Bojomira Żarskiego w Turynce, która spłonęła 30 sierpnia b. r. Podpalaczkę odstawiono do sądu powiatowego w Żółkwi.

§ **Kradzież 720.000 koron w klejnotach.** W Londynie ukradziono lordowi d' Anglesey szkatułkę z klejnotami, w wartości 700.000 koron. Podejrzenie padło odrazu na kamerdynera, Juliana Gaulta. Zatelefonowano do policji, która rozesłała ajentów na wszystkie strony. Poszukiwania byłyby wszakże spełzły na niczem, gdyby nie to, iż przyjaciele lorda, młodzieńcy z pierwszych domów arystokratycznych, ofiarowali się pomagać detektywom w schwytaniu złodzieja. Wszyscy znali dobrze Gaulta, była więc poniekąd pewność, iż spotkawszy go nie dadzą mu ujść z łupem.

W parę godzin po spełnieniu kradzieży wszystkie porty na południowem wybrzeżu Anglii były już obsadzone detektywami zawodowymi i improwizowanymi. Każdego przechodnia oglądano jak najskrupulatniej, w nadziei, że przecież może się uda odkryć złodzieja.

Los sprzyjał widocznie lordowi Culteon, który spełniał funkcję ajenta amatora w porcie Dover. Spostrzegł on Gaulta w chwili, kiedy tenże wsiadał na parowy statek. Po chwili złoczyńca był już aresztowany. Najciekawszą zaś jest rzeczą, iż lord Culteon przytrzymał zbrodniarza, sam dopiero wyszedłszy z rąk policjantów. Rysopis jego zgadza się bowiem od biedy z rysopisem Gaulta, a że chodził po porcie, myszkując gdzie się dało, przeto zwrócił na siebie uwagę dwóch rzeczywistych ajentów policji. Zapytany przez nich po francusku, odpowiedział tym samym językiem, a że mówił czysto, rzecz rzadka u Anglików, więc wzięto go za Gaulta, który był francuzem! Mimo wszelkie przedłożenia został odprowadzony do miasta i dopiero tam, po skonstatowaniu tożsamości osoby, został wypuszczony na wolność. Szczęściem zdążył jeszcze na czas, aby przychwycić prawdziwego zbrodniarza.

Przy Gaulcie nie znaleziono skradzionych klejnotów. Z tego powodu policja szuka za przypuszczalnym wspólnikiem złodzieja. Aresztowano już kilka osób, lecz, jak dotąd, bez doraźnego rezultatu t. zn. że klejnotów nie odkryto.

§ **Przepowiednia o śmierci Mac-Kinleya.** Dziś, gdy już zimna mogiła skryła w swym wnętrzu zwłoki zamordowanego prezydenta Stanów Zjednoczonych, zaczynają sobie ludzie przypominać, że jeszcze w roku 1898 zjawiła się przepowiednia o tragicznej śmierci Mac-Kinleya. Nie pochodziła ona od żadnego szarlatana, ale od uczonego dra Maksymiliana Mühlenbacha, który w lipcu 1898, udawał w pewnej rozprawce, drukowanej w czasopiśmie „Philosophical Journal“, jasnowidzącego proroka. Mówił on w niej, że widzi Biały dom w Waszyngtonie okryty ciężką żałobą z powodu tragicznego zgonu Mac-Kinleya Powyższy artykuł został potem rozrzucony w całych Stanach Zjednoczonych w formie ulotnego pisemka. Dnia 28 lipca 1900 pojawiła się druga broszurka dra Mühlenbacha, w której twierdził, że już jest uknuty spisek na życie Mac-Kinleya, Roosevelta i Bryana. Czy jednak zamach na dwu ostatnich rzeczywiście zostanie wykonany, tego Mühlenbach wówczas nie mógł jeszcze na pewne powiedźieć, z całą jednak stanowczością twierdził, że życiu Mac-Kinleya grozi niebezpieczeństwo. póki nie minie wrzesień b. r. Rok temu nie zwracano uwagi, dopiero dzisiaj przypomniano je sobie, gdy przepowiednia“ w nich zawarta stała się faktem.

§ **Tragiczna historja** rozegrała się tymi dniami w Paryżu. Młodziutka, śliczna żona pewnego właściciela hotelu kończyła właśnie przed lustrem w swoim gabineciku swoją toaletę, gdy naraz posłyszała szmer w przyległej sypialni. „Kto tam?“ krzyknęła przerażona. „To ja, pani...“ odpowiedział z wewnątrz jakiś drżący głos i w tej chwili ukazała się w drzwiach postać jednego z kelnerów. Zanim zdziwiona kobieta miała czas się uspokoić, Leon (takie było imię kelnera) padł jej do nóg, wołając; „Kocham Cię, Pani! Nie mogę żyć bez Ciebie, bez Twego widoku! O! nie chciej...“ Głośne szlochanie stłumiło mu głos na chwilę, lecz wkrótce ciągnął dalej: „Wiem, żem szalony, że popełniam występek, lecz piorun miłości, który we mnie uderzył...“ Tego już było za dużo młodej kobiecie, więc nawpół ze śmiechem, nawpół gniewnie kazała mu się zabierać do kuchni, grożąc przywołaniem męża.

To poskutkowało. Niefortunny kochanek zerwał się na równe nogi i krzyknął z rozpaczą: „Nie, o nie, ukochana! Tego nie uczynisz! Pójdę, pójdę na kraj świata, uwolnię cię od swego widoku! Jestem nędznikiem, prawda, ale kocham Cię i dlatego wolę śmierć, niż życie bez Ciebie!“ Z temi słowami na ustach wybiegł na korytarz, pozostawiając swoją piękną służbodawczynię przy toalecie.

Popołudniu, gdy Leon się nie zjawiał, zaczęto go szukać, ale daremnie. „Czyżby miał dotrzymać swej groźby?“ pytała piękna gospodyni. Lecz wkrótce rozwiały się wszelkie obawy, gdyż, jak się pokazało, Leon zabrał na pamiątkę po niedostępnej bogini sumę 1500 franków i kosztowne brylanty, przechowywane wraz z pieniądzmi w sypialnym pokoju. To wyjaśniło odrazu powód miłości i tajemnicze ukrycie się Leona w pokoju pani. Sprytny złodziej, znalazłszy się złapanym niemal *in flagranti*, udał nieszczęśliwego kochanka, dzięki czemu wyszedł cało z gorących opałów.

§ **Aresztowanie anarchisty.** W Berlinie aresztowano redaktora anarchistycznego pisemka „Neues Lebon“, niejakiego Ottona Panzera, za to, że zamieścił w swojej gazetce artykuł, wychwalający zamach Czołgosza na prezydenta Mac Kinleya.

§ **Żal Chińczyka.** Książe Czun wysłał jednego ze swoich dworzan do Monasteru z poleceniem, aby złożył wieniec na grobie zamordowanego w Pekinie ambasadora niemieckiego, bar. Kettelera.

HUMOR.

W sądzie.

Sędzia: Zamężna?
Świadek: Zamężna po dwakroć.
Sędzia: Wiek?
Świadek: Lat 28.
Sędzia: Czy też po dwakroć?

Odpowiedzi od Redakcji. WP. J. Czech w Jordanowie: Serdeczne dzięki za „Szczęść Boże!“.—WP. Wł. Skwiec w Tyńcu: Do oznaczonego terminu będziemy posyłali „Nasz Głos“, bez osobnej za to należytości. — WP. Aug. Eust. w Skale: Z serca „Bóg zapłać!“ — WP. K. Soz. w Tarnowie: Gorące podziękowanie za życzenia. — Zarząd szkoły w Czułowie: Dziękujemy bardzo serdecznie. — WP. Kan. O. w Ciężkowicach: „Bóg zapłać“ za dobre słowo — WP. Stan. Lew. w Wieliczce: Za list z tak życzliwymi wyrazami jesteśmy wdzięczni. O materjał do wiadomych artykułów bardzo prosimy i natychmiast z niego zrobimy użytek.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Drezdeński. Stanisław i Marja Żurakowscy z Warszawy — Augusta Dippel z Warszawy — Wanda Bistram-Majchrzycka z Warszawy — Julja Gertruda Małachowska z Odessy — Adolf Hirsch z Felsezwidnik — Henryk Wessely z Wiednia — B. Friedmann z Wiednia.

Hotel Saski A. Cadenna z Londyuu — E. Schelling z Lausanne — Hr. I. Tyszkiewicz z Kolbuszowy—W. Neumann z Warszawy — A. Modrzelewski z Warszawy — F. Nowak z Katowitz — F Filippi ze Lwowa — K. Zaczkowski ze Lwowa — H. Morgenbesser z Czerniowiec — E. Kickhofen z Moskwy — Hr. Wł. Borkowski — L. Ostrowska z Gub. Kieleckiej — T. Siemieńska z Moluszyna — Mlodowska z Warszawy — Zielińska z Warszawy.

Grand hotel. Eksc. Hr. Karol Lanckoroński z Wiednia — Juljuszowie Potoccy z Moszowa — W. Postruski ze Lwowa — A. Bogucki z Dżuryna — L. Wilczewski z Warszawy — St. Pietraszkiewicz z Warszawy — T. Wild z Anglji — S. Fischer z Wiednia — M. Havanne z Wiednia — Ignacy Stadler z Wiednia.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków. 24 września.

Zapotrzebowanie młynów a tem samem chęć do kupna jest coraz słabszą, tak, że ceny nie zdołały się dzisiaj utrzymać. Spadek pszenicy jest małoznaczący, gdyż obniżyła się o 5 halerzy mniej więcej, natomiast żyto, z powodu znacznego zaofiarowania, obniżyło się o 10 do 15 hal.

Jęczmień browarny, który mało się pojawia, napotyka odbyt dość łatwy i trzyma się w cenie, gorsze zaś gatunki są zaniedbane. — Cena owsa, przy małych obrotach niezmieniona.

Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·45 koron, czerwoną od 8·— do 8·35 koron, żółtą od 8·— do 8·35 koron, żyto od 6·75 do 7·25 koron, jęczmień browarny od 6·50 do 7·— koron, na paszę od 5·75 do 6·10 koron, owies 6·— do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony od —·— do —·— koron., biały od —·— do —·— koron, kukurudza od —·— do —·— koron, — wszystko za 50 kilogramów.

POGRZEB SEWERA.

Wczoraj o 4 po południu odbyła się eksportacja zwłok zgasłego powieścio-pisarza z domu przy ul. Batorego l. 6 na dworzec kolei.

Gdy trumnę umieszczono na karawanie, zabrał głos artysta-malarz, p, Ludomir Benedyktowicz, przemawiając imieniem towarzyszów broni z powstania w r. 1863. Następnie zabrał głos dyrektor teatru miejskiego, p. Józef Kotarbiński, przemawiając mniej więcej w te słowa:

„Pogodnie dziś jasno na pogrzebie Ignacego Sewera Maciejowskiego jak pogodną i jasną była jego dusza. Ten kochany człowiek, który dziś w trumnie spoczywa, należał do najszlachetniejszych, a dobrych ludzi jak mało. Od wczesnej młodości zapisał się pod sztandar ideału i wiernie przy nim wytrwał aż do końca życia. Jako młodzieniec służył ojczyźnie, narażając swe życie. Służbę okupił dwuletniem więzieniem i zawsze zachował z tej doby krwawe wspomnienie o nieszczęściach narodu. Ale on sam był dowodem tej żywotności, która w doli żałobnej daje narodowi proroków pocieszycieli i twórców“. Następnie zaznaczył mowca, że Sewer zaczął swą karjerę literacką pisząc pięknie o obcych, wyciągając z tego naukę dla swoich. Potem po powrocie do kraju, został pisarzem swojskim do szpiku kości. Po wielkiej epoce poezji naszej, która wyśpiewała bóle narodu — nastała w literaturze naszej doba nowego urodzaju na talenty twórcze. Powieść prowadziła dalej misję społeczno-dziejową, rozwiązała wielkie zagadnienia zbiorowego bytu, prowadziła dalej walkę duchową w imię praw i zdobyczy naszej cywilizacji. Sewer w gronie mistrzów zapisał swe imię na wieki w panteonie sztuki rodzinnej jako jeden z malarzy życia naszego, z końca ubiegłego stulecia. Jako rzewny demokrata bez pozy i frazesu, zbliżał się do ludu, pokochał go, patrzał na jego życie po swojemu, to jest pogodnie i różowo, roztoczył nad epoką naszą tęczę i blask.

Jako pisarz ludowy był artystą dużej miary, dawał nowe obrazy, nowe wizerunki ludzi, sięgał do dna duszy wieśniaczej, odmalował żywiołową siłę przywiązania wieśniaków do rodzinnej ziemi i przedstawił ją jako jedną dźwignię naszego bytu narodowego. Nadał swym powieściom ludowym barwę szczerości i trwałości nieprzemijającej wśród literackich prądów. W wielkich powieściach przedstawiał szerokie panoramowe widoki z życia naszej części polskiego kraju. W „Nafcie“ — oddał z wielkim talentem pracę i szamotanie się człowieka z przyrodą, przy wydarciu jej tajemnych skarbów. W ostatnich powieściach znalazły echo niedawne klęski i sromoty, które się rozegrały na tle ekonomicznych stosunków naszego kraju. Piękny, pełen wartości dorobek literacki Sewera świadczy, że nie zmarnował sił twórczych, które przyniósł ze sobą. Jako człowiek łamał się z życiem, pracował ciężko i wiele Stworzył razem ze szlachetną towarzyszką ognisko domowe, w którem zacieśniały się węzły sympatyczne między ludźmi. Syn epoki, w której myśl społeczna panowała nad literaturą, łączył zawsze powodzenie ochotnie z hasłami ogólnego dobra. Nieoddzielał się od ludzi murem sobkostwa, gromadził około siebie chętnie serca, gromadził także młodzież literacką, godząc się z nowemi prądami młodości. Duszę zachował czystą do ostatniego drgnienia swego szlachetnego serca. Zeszedł ze świata cicho, spokojnie. — Dyrektor Kotarbiński zakończył słowami: „Żegnamy go z żalem za to, że ludziom serca nie skąpił, że był w narodzie jednym z duchów twórczych i jasnych, jak to słońce, które dziś tak pięknie nad jego trumną przyświeca“.

Następnie przemawiał poeta, p. Lucjan Rydel imieniem literatów. Miał on o tyle utrudnione zadanie, iż poprzedni mowca, dyrektor Kotarbiński mówił właśnie raczej w imieniu literatów, niż sceny krakowskiej. Mimo to p. Rydel wywiązał się znakomicie z niełatwego zadania, improwizując nowe przemówienie w miejsce tego, które stosownie do programu, miał ułożone. Żałujemy tylko, iż z tej właśnie przyczyny nie możemy pięknej mowy p. Rydla, jako nie spisanej, lecz wygłoszonej *ex tempore* podać w całości naszym Czytelnikom.

Zapowiedziane programem mowy pp. Konopińskiego i Beauprégo — odpadły.

Kondukt, poprzedzany przez orkiestrę „Harmonii“, ruszył ulicami: Łobzowską, Basztową i Lubicz. Na czele szła orkiestra „Harmonii“, za nią postępowali weterani z powstania w r. 1863 i dwa oddziały „Sokoła“ ze sztandarem, prowadzone przez naczelnika, druha Rucińskiego. Następnie szło duchowieństwo, asystujące X. kan. Juljuszowi Drohojowskiemu, który prowadził kondukt. Zwłoki nieśli na ramionach od progu domu aż do wagonu kolejowego młodzi literaci i artyści. Za trumną postępowała wdowa i olbrzymi tłum publiczności, złożony przeważnie z artystów i dziennikarzy. Na karawanie spoczywały liczne wieńce.

Wreszcie kondukt stanął przed magazynami towarowymi na dworcu, gdzie już czekał przygotowany wagon. Oddział weteranów i sokoli złożyli jeszcze raz hołd zwłokom powieścio-pisarza i trumnę po modłach, odprawionych przez X. kan. Drohojowskiego i po odegraniu pieśni żałobnej przez „Harmonję“, złożono w wagonie.

Na tem się zakończyła ceremonja eksportacji zwłok Sewera na dworzec krakowski. Pogrzeb w Zaborowie odbył się dziś zrana.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Budapeszt: Onegdaj przyszło do poważnych zajść między żołnierzami, a ludnością cywilną. Jedna osoba została w bójce zabita, trzy inne są umierające. Pięć osób odniosło ciężkie, dwadzieścia lekkie skaleczenia. 40 osób aresztowano. Porządek przywróciły dopiero silne działy wojska.

Petersburg: Tutejsze pisma donoszą, że w Holton, na Korei, gdzie się znajdują wielkie kopalnie złota, wybuchły nieporozumienia między Ja-

pończykami, a urzędnikami koreańskimi. Rząd koreański zwrócił się w tej sprawie do konsulatu japońskiego w Soeul.

Madryt: Krążą tutaj pogłoski, że niebawem nastąpi przesilenie gabinetowe. Mówią o bliskiem ustąpieniu minisra marynarki.

Paryż: Pomimo kategorycznego zaprzeczenia Ajencji Havasa, „Journal des Débats“ utrzymuje swoją wiadomość o podaniu się do dymisji obu socjalistów w obecnym gabinecie, ministra Millerandа i Baudina. Ustąpią oni jeszcze przed zebraniem się izb.

Madryt: Minister oświaty zapewnił, że dekret, żądający zarejestrowania w prefekturach wszystkich istniejących stowarzyszeń politycznych i religijnych, ma głównie na celu zapobiedz napływowi kongregacji zakonnych z zagranicy.

Nowy Jork: Prezydent Roosevelt zamierza zaproponować kongresowi jak najrychlejsze zawarcie z Kubą traktatu wzajemności handlowej, uwzględniającego z jednej strony amerykańskie maszyny i zboże, z drugiej strony tytoń i cukier z Kuby.

Rio Janeiro: W prowincji brazylijskiej Matto Grosso wybuchło powstanie.

Manilla: Resztę walczących jeszcze zwolenników Aguinalda wzięto pod Gasiguranem do niewoli.

Konstantynopol: Z Sassunu (Armenja) donoszą: Cztery batalјony tureckie obsadziły miasto tak szczelnie, że nic nie wiadomo, co się w niem dzieje. Podobno mnóstwo kurdów znajduje się w Sassunie. Można przeto obawiać się jak najgorszych następstw.

Moskwa: Lew hr. Tołstoj wyjechał z całą rodziną na Krym do posiadłości hrabiny Panin. Lekarze żywią nadzieję, że w łagodnym klimacie południowym sędziwy pisarz odzyska napowrót siły wyczerpane ostatnią ciężką chorobą.

Charleroi: Około czterystu robotników w kopalniach węgla w Roux, w szybie Monceau-Fontaine, zaprzestali robót, domagając się podwyższenia płacy.

Neapol: W pyrotechnicznej fabryce niejakiego Michała Tucci'ego wybuchł groźny pożar. Siedm osób zginęło. Wielu robotników ogłuchło skutkiem eksplozji. Pożar udało się na szczęście zlokalizować.

Berlin. Tutejsza prasa oficyalna stwierdza, że przeciwko bawiącym tutaj anarchistom poczyniono już jak najdalej idące zarządzenia. Wszystkie ich kluby rozwiązano a redaktorowie wychodzącego w Berlinie organu anarchistycznego „Neues Leben“ otrzymali ostrzeżenie, iż w razie, gdyby się poważali sławić w sposób choćby najlżejszy zamachy mordercze, organ ten będzie raz na zawsze zakazany.

Odpowiedzialnego redaktora, Otona Panzera, aresztowano, a ostatni numer skonfiskowano z powodu artykułu o zamachu na Mac Kinleya. Z tego artykułu podajemy poniższy wyjątek: „Anarchiści nie mogą też sprawcy tego czynu potępiać. Najpierw potrzebaby poznać jego wychowanie i jego bieg życia. Wiemy dokładnie, że ze zmianą osoby jeszcze system nie zostanie zmieniony; oświadczamy otwarcie, że gdybyśmy mieli to przekonanie, że po zamordowaniu takiej osoby stosunki zupełnie się zmienią, wtedy byśmy morderstwo pochwalili, a mordercę nazwali oswobodzicielem. Wiemy atoli, że czyn ten nie jest nawet wart tej ofiary, dla tego czynów takich pochwalać nie możemy. Mac Kinley nie żyje. Czołgosz musi umrzeć. Musimy zbroić się do dalszej walki, aby złamać waszą nieszczęsną potęgę; do tego dążyć należy, aby usunąć przyczynę wszelkich zbrodni, usunąć kapitalizm i wszelki wyzysk. Będzie to gorąca walka, ale my się jej podejmiemy“.

Petersburg: Dowodem — jak wielką uwagę zwraca polityka rosyjska na stosunki do państwa chińskiego, jest mianowanie Pawła Lessera, który w Azji środkowej tak wybornie spełniał swoją misję, posłem w Pekinie. P. Lesser przybędzie już w dniach najbliższych na miejsce swojego przeznaczenia do stolicy chińskiej.

Inny funckjonarjusz rosyjski na terenie azjatyckim gubernator wojenny kraju amurskiego generał Gribski, został w tych dniach przeniesiony za karę do Archangielska. Generała tego poczytują za głównego sprawcę strasznej rzezi spokojnych Chińczyków pod Błagowieszczeńskiem.

Pekin. Z Tientsinu donoszą: Wczoraj zakończył się urzędownie okres okupacji cudziemskiej w prowincji Czili. Do strzeżenia komunikcji pozostawiono 16,000 żołnierzy, pomimo że protokół pokoju przeznacza 12,900 wojska cudzoziemskiego do tego celu.

Bukareszt. Studenci rumuńscy, którzy powrócili tutaj z wycieczki do Grecji, wyrażają się z entuzjazmem o przyjęciu, jakie im zgotowano tamże. Studenci greccy wybierają się z rewizytą do Rumunji.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 25 WRZEŚNIA 1901.

Wiedeń: W kołach blizkich nuncjatury utrzymują, że w najbliższych dniach zapadnie decyzja, czy były prezes ministrów, hr. Franciszek Thun, ma zostać następcą hr. Revertera na stanowisku ambasadora przy Watykanie. Podczas gdy jedni utrzymują, że hr. Thun już zgodził się na objęcie tego stanowiska, inni temu zaprzeczają. Nominację hr. Thuna kurja powitałaby z najwyższem zadowoleniem. Gdyby hr. Thun nie chciał przyjąć ofiarowywanego mu urzędu, wówczas następcą hr. Revertery zostałby szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych, hr. Széchen.

Wiedeń: Czeski deputowany sejmowy Anyż odbył długą konferencję z ministrem Rezekiem. Bezpośrednio potem konferował Rezek z ministrem handlu Callem.

Wiedeń: Rząd zamierza utworzyć w Czechach niemieckie seminarjum duchowne. Prezes ministrów Körber na konferencjach z deputowanymi nie czynią z tego tajemnicy, że rząd uznaje „konieczną potrzebę“ utworzenia takiego seminarjum. Körber oświadczył jednak posłom niemieckim, że narodowe rozgraniczenie dyecezyj nie leży w zakresie władzy rządu; należy to do biskupów, względnie do kurji rzymskiej.

Buffalo: Rozprawa przeciwko Czołgoszowi została po skończeniu postępowania dowodowego odroczona do dnia jutrzejszego. Przewodniczący oświadczył, że wyrok zapadnie jutro.

Mowa Herolda.

Praga: W mowie swojej wypowiedzianej w Vodolka, dep. Herold oświadczył, że kwestja czeska ma obecnie międzynarodowy charakter; rozwiązanie jej ma znaczenie dla całej środkowej Europy. „Nie jest to już kwestją równouprawnienia prawa państwowego, lecz oznacza walkę z pangermańskim ruchem, z niebezpieczeństwem, zagrażającem nie nam i Austrji, lecz całej Europie.

Trzeba śledzić stosunki wszystkich ludów Europy, aby nabrać przekonania, że w królestwie czeskiem czeka nas nadzwyczaj wielkie zadanie, które absorbuje wszystkie nasze siły.

W dniu 17 października 1899, kiedy rząd ustąpił przed furorem niemieckim, niebezpieczeństwo pangermańskie rozlało się nad całą Austrją; z latarnią dziś trzeba szukać „umiarkowanego“ Niemca.

Z niemieckich kandydatów przy wyborach sejmowych najwięcej mandatów zyskają Wszechniemcy.

Z faktem tym w Wiedniu liczą się i nie jest to przypadek tylko, że Polacy, którzy w ostatnich czasach, kiedy nas w krytycznej chwili opuścili, wiele wpływu w parlamencie stracili, teraz po wyborach sejmowych wzmocnieni przychodzą do parlamentu“.

Mowca wzywał do koncentracji wszystkich czeskich stronnictw. Herold zakończył mowę słowami: „Jeżeli rząd sądzi, że przez swoją ekonomiczną akcję wytrącił Czechom broń z ręki, myli się gwałtownie. Czeski lud nie pierwej złoży broń, aż odzyska swoje prawa“.

Z pobytu cara we Francji.

Frankfurt: „Frankf. Ztg.“ donosi różne szczegóły z pobytu cara we Francji. Według ułożonego ceremoniału, prezydent Loubet miał jechać w jednym powozie obok carowej. Sprzeciwił się jednak temu carski minister dworu br. Fredericks, ponieważ — jak się wyraził — carowa Rosji nie może jechać razem ze „zwyczajnym panem“.

W zamku w Compiègne służba spełniała w ten sposób swoje obowiązki, że nie dawała wcale gwarancji bezpieczeństwa. Tajni ajenci rosyjscy, chcąc się o tem przekonać, mogli dochodzić, aż do samych komnat pary carskiej, bez żadnej przeszkody z czyjejkolwiek strony.

W łazience carskiej wodociąg odmówił posłuszeństwa w chwili, gdy było potrzeba wody. Dla kilku dam dworu nie było wcale przygotowanych łóżek, a szef sztabu jeneralnego, jenerał Sacharow, musiał z konieczności położyć się spać w pokoju, przeznaczonym dla służby.

Bardzo niezadowoleni są także członkowie orszaku carskiego niższej rangi, którym nadano tylko ordery kolonialne.

Z Afryki południowej.

Londyn: Dzienniki zamieszczają szczegóły klęski Anglików pod Tarkastad w kolonji Przylądka.

Patrol 17 pułku lancierów był właśnie przy śniadaniu, gdy uderzyła nań kolumna boerska pod wodzą Smutsa, złożona z 400 ludzi.

Boerowie w galopie wpadli na patrol, strzelając na prawo i lewo, przelecieli całe obozowisko i wrócili, tratując znowu żołnierzy angielskich. Jeden oficer angielski został ciężko ranny; 30 lancierów zginęło, 45 odniosło ciężkie rany.

Na drugi dzień oddział strzelców przylądkowych miał uderzyć na Smutsa i zadać mu porażkę.

Durban: Urzędownie donoszą, że porucznik Rundle na czele swego oddziału odrzucił Boerów w tył, ku Akandi.

Londyn: Dzienniki donoszą z Kapstadtu: Krzyżowiec „Barraconta“ przybył do Simonstown.

Londyn: Telegramy prywatne, które nadeszły tutaj z Afryki południowej, donoszą, że Kruitzinger wtargnął ponownie do kolonii Przylądka i zdobył w pobliżu miasta Herschel obóz angielski. Boerowie zdobyli dwa działa. Straty angielskie są bardzo wielkie: brygadjer Murray, 4 oficerów i 39 żołnierzy zginęło, przeszło 150 Anglików zostało wziętych do niewoli.

Te same telegramy donoszą, że De Wet na czele 2.000 ludzi, jeżeli już nie wtargnął do Natalu, to jest z pewnością w jego pobliżu. Zdaje się na to wskazywać depesza z Ladysmith, donosząca o zepsuciu przez Boerów linii kolejowej koło miejscowości Paardekop, wskutek czego dziesięć wagonów wykoleiło się, 6 żołnierzy angielskich i 30 koni zginęło.

Nowy kanclerz orderu legii honorowej:

Paryż: Rząd zaczyna w dalszym ciągu prześladować ludzi, nie należących do republikańsko-socjalistycznej partji rządowej.

Wielki kanclerz orderu legii honorowej, książę Davoust d'Auerstädt został usunięty ze swego stanowiska. Miejsce jego zajął dotychczasowy wojskowy gubernator Paryża, generał Florentin, który właśnie ustępuje z czynnej służby wojskowej.

Usunięcie księcia Davousta przyszło całkiem niespodziewanie. Jest on zwolennikiem idei monarchistycznych; z okazji procesu Zoli brał stronę pułkownika Poty du Clam.

Generał Florentin był prezydentem rady śledczej, która skazała Esterhazego na stratę szarży oficerskiej. Rząd uważa Florentina za „swego człowieka“.

Całe powyższe zajście wywołało w Paryżu wielkie wzburzenie. Spodziewane są demonstracje przeciw rządowi.

NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z drukarni Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.